

niedziela, 19.10.2025

Rocznica śmierci ks. Jerzego Popiełuszki

Kochał ludzi. Faktycznie, nie na pokaz. Oni to wyczuwali i się do niego garnęli. A on nie potrafił zamknąć swego kapłaństwa w kościele. Taki był ks. Jerzy Popiełuszko.

Gdyby dzisiaj żył, z całą pewnością miałby swój profil na Facebooku, konto na Twitterze czy na Instagramie. Używałby nowoczesnego, komunikatywnego języka i nagrywałby filmy na youtube. Dlaczego? Bo w ciągu minuty logują się tam miliony użytkowników. A on był obecny wszędzie tam, gdzie są ludzie. Podkreślał: „Nie umiem zamknąć swego kapłaństwa w kościele”. I nie zamykał.

Szedł do studentów i robotników, do pielęgniarek, prawników, aktorów. Do niewierzących, wątpiących, poszukujących. Udzielał też wywiadów, mimo że za jego życia, w latach 80. XX wieku, w czasach szalejącej cenzury, współpraca duchownych z mediami nie była jeszcze na porządku dziennym. Jednak on przełamywał schematy i wyprzedzając swoją epokę, wskazywał, że obecność Ewangelii w mediach to obecność słowa Bożego w ludziach. Zwłaszcza w tych, których nie ma w Kościele. I to mnie właśnie w ks. Jerzym fascynowało, odkąd zaczęłam pisać jego biografię. Chociaż oczywiście, najbardziej uderzały mnie jego męczeństwo, jego podejście do cierpienia i prześladowań, szybko zrozumiałam, że został on męczennikiem za wiarę, ale i za wartości, które z tej wiary wypływają, czyli za prawdę, wolność. Za miłość. Tę do Boga, ale i do ludzi. Dlatego właśnie, w ostatecznym rozrachunku, tak ważny był dla niego kontakt z drugim człowiekiem. Za pośrednictwem mediów, ale i osobisty.

Walczył ze złem, nie z ofiarami zła

Mogłam się o tym przekonać, kiedy rozmawiałam z ludźmi, którzy znali ks. Jerzego. Zaskakiwało mnie, że każdy, naprawdę każdy z ponad setki osób, których wypowiedzi nagrywałam, mówił o nim jak o swym najbliższym przyjacielu. I nie były to górnolotne słowa, gdyż padały konkretne szczegóły: że ks. Jerzy zawiózł w nocy chore dziecko do szpitala, że pożyczył samochód, przynosił paczki żywnościowe, gdy kogoś zwolnili z pracy, pocieszał matkę po stracie dziecka albo sprowadził z zagranicy lekarstwo ratujące życie. Były też spotkania lżejszego kalibru: szczere rozmowy podczas spacerów po Warszawie, wspólne wyprawy na czekoladowe pierniczki do cukierni przy Piwnej, wycieczki do lasu czy spotkania w domach z okazji świąt lub czyichś imienin. Wyglądało to tak, jakby doba ks. Jerzego trwała dłużej niż 24 godziny. Tymczasem on „tylko” kochał ludzi. Faktycznie, nie na pokaz. A ludzie to wyczuwali i się do niego garnęli. Za każdym razem więc, gdy zmieniał parafię, szli za nim poprzedni parafianie. Tak było do końca.

Miłość bliźniego – być może zabrzmie to górnolotnie – ks. Jerzy pojmował naprawdę ewangelicznie, w naturalny sposób rozszerzał ją więc także na swoich wrogów i prześladowców. Potrafił wyjść z ciepłą kawą do śledzących go esbeków, marznących na mrozie przed jego mieszkaniem, i powiedzieć: „To nie wasza wina, że tu stoicie, panowie!”. Niekiedy mocno denerwowało to jego przyjaciół. Kiedyś, podczas spotkania w pokoju księdza, ktoś w końcu nakrzyczał na niego, że nie wymienia publicznie nazwisk tych, którzy go prześladowają, że nie potępia ich w kazaniach – i że to nie jest w porządku. Ksiądz Popiełuszko opuścił wtedy głowę, posmutniał i oświadczył swym przyjaciołom: „Wy naprawdę niczego nie zrozumieliście! Ja walczę ze złem, nie z ofiarami zła!”.

To pokazuje, że hasło jego nauczania: „Zło dobrem zwyciężaj!”, nie było tylko sloganem. Ksiądz Jerzy autentycznie nie czuł do nikogo nienawiści i wielokrotnie powtarzał, identycznie jak wcześniej prymas Stefan Wyszyński podczas swego uwięzienia, że uczucia

nienawiści jego wrogowie nie są w stanie w nim wzbudzić. Co więcej – za nich się modlił. Taka postawa udzielała się w końcu ludziom, którzy z ks. Jerzym przebywali na co dzień albo którzy słuchali jego kazań podczas słynnych Mszy za Ojczyznę. Wielu do dziś wspomina, że to dzięki ks. Popiełuszcze przebaczeni wrogom i krzywdzicielom, przestawali złorzeczyć, napełniali się wewnętrznym pokojem. I to było największe zwycięstwo moralne – także ks. Jerzego.

Bez cienia pychy

Błogosławiony męczennik miał charyzmę, to oczywiste. Ale też widać wyraźnie, że nie mogłaby się ona objawić, gdyby nie jego wiara. Silna, autentyczna, tak jak wiara jego matki. To Marianna Popiełuszko wpajała mu od dziecka jasne zasady. Nieraz bardzo proste: „Kochać ludzi, kochać Boga – to do nieba prosta droga”, a niekiedy twarde: „Bez krzyża do nieba nie możesz się dostać”. To matka wreszcie mówiła: „Jak idziesz na księdza, to musisz wiedzieć, że możesz być męczennikiem, bo przecież oddanie życia za wiarę jest wpisane w powołanie kapłańskie”. Trudno o mocniejsze słowa matki do syna.

Ksiądz Jerzy to wszystko aż nadto rozumiał, dlatego najbardziej troszczył się o to, by prowadzić ludzi do Boga. Właśnie dlatego w 1980 r. nie skończyło się tylko na jednej Mszy św. dla strajkujących w Hucie Warszawa, dla podchorążych czy studentów medycyny. I chociaż otaczali go ludzie o różnych poglądach, nikogo nie nawracał na siłę. Dzięki temu, że był świadkiem, chwilami bardziej może niż nauczycielem, niekiedy sami prosili go o spowiedź, o ślub kościelny, o chrzest. „Nie ma tygodnia, żebym nie chrzczył dorosłego człowieka” – wyznawał ks. Jerzy rok przed śmiercią. I dodawał: „Dzięki Ci, Panie, że się posługujesz tak niegodnym jak ja stworzeniem”.

Fenomen ks. Jerzego polegał także na tym, że nie gromadził on nigdy ludzi wokół siebie, tylko wskazywał na Kogoś większego niż on sam. Mimo ogromnej popularności i wręcz uwielbienia tłumów. Na Msze za Ojczyznę do Warszawy przybywały przecież coraz większe rzesze, zapraszano go z kazaniami do innych miast Polski. Był niekwestionowanym autorytetem. Łatwo mógł się wówczas stać przywódcą politycznym, co więcej, cieszył się tak wielkim poparciem, że gdyby tylko chciał, w pierwszych latach Solidarności mógł nawet założyć partię polityczną. Ale on zupełnie inaczej pojmował swe posłannictwo, podpowiadał, gdzie można odnaleźć sens; tłumaczył, że życie, które koncentruje się tylko na sprawach doczesnych, jest w istocie puste. Doskonale odgrywał przy tym rolę kapłana – patrioty, który był ze swoim narodem w dobrej i złej doli, upominał się o jego prawa.

Nie ulega wątpliwości, że bez silnej wiary taka postawa, całkowicie pozbawiona pychy i zarozumialstwa, byłaby niemożliwa.

Wiele lat później

Ksiądz Jerzy przeczuwał, że zginie. Im było bliżej 19 października 1984 r., tym coraz częściej powtarzał: „Oni mnie zabiją”. Ale dodawał zarazem: „Rola księdza jest taka, by głosić prawdę i za prawdę cierpieć, a jeżeli trzeba, za prawdę oddać życie”; „Jestem gotowy na wszystko!”.

Te słowa najdobitniej chyba świadczą, jak bardzo musiał wierzyć i jak ważna była dla niego wierność prawdzie i zasadom Ewangelii, skoro gotów był oddać za te wartości swe młode życie.

Obecnie nadal aktualne jest jego przesłanie. Wciąż oddziałuje on z góry na ludzi, pomaga, wyprasza łaski. Nieustannie przekonuję się o tym osobiście, kiedy otrzymuję maile lub kiedy na Facebooku lub Twitterze ktoś dziękuje mi za książki o nim, gdyż pod ich wpływem

zafascynował się ks. Popiełuszką, a dzięki niemu przemienił swe życie: przystąpił do spowiedzi, zaczął chodzić do kościoła, ochrzcił dziecko. I to dla mnie jest największa radość.

Zażenowana jestem tylko, gdy ludzie w trudnych sytuacjach swego życia proszą mnie o modlitwę za wstawiennictwem ks. Popiełuszki. Tak jakby ktoś, kto pisał o nim książki, mógł wyprosić więcej. A przecież ks. Jerzy każdego słucha tak samo.

Dr Milena Kindziuk - adiunkt w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa UKSW w Warszawie, autorka biografii bł. ks. Jerzego Popiełuszki i jego matki, konsultantka filmu dokumentalnego w reżyserii Ewy Świecińskiej; konsultantka scenariusza wystawy na temat ks. Jerzego w Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie.

Źródło:

[https://www.niedziela.pl/artukul/145110/nd/Mialby-dzis-profil-na-](https://www.niedziela.pl/artukul/145110/nd/Mialby-dzis-profil-na-Facebooku?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop)

[Facebooku?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop](https://www.niedziela.pl/artukul/145110/nd/Mialby-dzis-profil-na-Facebooku?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop)